

tekst: Krzysztof Galiński

Autor jest nauczycielem w Zespole Szkół specjalnych w Sopocie.

Postaw sobie pytanie, do jakiego stopnia jesteś w kontakcie z Naturą, z drzewami, ziemią, łąką i niebem, wiatrem i deszczem, słońcem i kwiatami, ptakami i wszelką zwierzyną. Czy w ogóle masz kontakt z Naturą? Co masz z nią wspólnego, czy obserwujesz ją, czy podziwiasz jej cuda, czy utożsamiasz się z nią? Jeśli twoje ciało zbyt długo jest od niej odcięte, wysycha, staje się wiotkie i słabe, gdyż jest izolowane od swoich sił witalnych. Jeśli zbyt długo jesteś odizolowany od Natury, twój duch wysycha i obumiera, bo jesteś oderwany od swoich korzeni.

Anthony de Mello „Wezwanie do miłości”

WOKÓŁ POSZUKIWAŃ TERAPII BIOFILNEJ / BIOFILIA (TB). TROPĘ E. FROMMA I K. LORENZA

Na początku XVII stulecia angielski humanista Robert Burton wskazywał, że największym wrogiem człowieka jest człowiek, żaden bowiem diabeł nie potrafiłby tak szkodzić, być takim oprawcą, tak torturować, znieważać, dręczyć i szkanować, jak czynią to ludzie. I odwrotnie – właśnie ludzie mogą pomagać sobie nawzajem, może ich łączyć uczucie o najwyższym ciężarze gatunkowym.

Jednak okazuje się, że w pomaganiu samemu sobie człowiek może posłużyć się również zwierzętami, swoimi „braćmi mniejszymi”. Mogą być mu one przydatne już nie tylko jako pokarm, czy źródło surowców, ale również jako wspierające go, czujące, żywe istoty.

Tak więc mamy tu do czynienia z intrygującym zjawiskiem. Z jednej strony rozwój cywilizacyjny niesie ze sobą dewastację i eksploatację świata przyrody, z drugiej coraz częściej właśnie zwierzęta, od których naturalnego świata tak skutecznie odgradzamy się barykadą z technologicznego gadżetu, obsadzamy w roli naszych (jak to sami nazywamy) przyjaciół, pomocników, czy nawet samych terapeutów.

Im mniej wokół nas dzikiej przyrody, tym więcej psów i kotów w wielotysięcznych osiedlach współczesnych miast. Im mniej możemy pokazać zwierząt naszym dzieciom, tym więcej pojawia się ich na ubrankach, maskotkach, w grach, książeczkach i filmach.

Obserwując to zjawisko, zadajmy sobie pytania. Czy nasze „wchodzenie” w świat zwierząt towarzyszących jest naturalną tęsknotą za światem, z którego wyszliśmy, a w którym – jako gatunek – tkwiłszy przez miliony lat?

Na ile bezpiecznie zostaliśmy „wyrwani” ze świata zwierząt przez – ciągle nie do końca poznany – psikus ewolucji?

A może wyjaśnienie naszej potrzeby kontaktu ze zwierzętami znajduje się nie tyle w prehistorii, co tu i teraz? Może nie potrafimy poradzić sobie z alienacją w zatowizowanym świecie, więc niektórym z nas zwierzęta (tak jak innym

– telewizor, internet) dają namiastkę poczucia wspólnoty, której nie potrafimy znaleźć w ludzkim stadzie?

Kim / czym są, oraz kim być mogą dla nas te w szczególności gatunki zwierząt, które możemy określić najłatwiej poprzez rolę, jakiej przy nas nie pełnią, a więc – nie zjadane zwierzęta towarzyszące? Czy może szerzej, czym jest i czym może być dla nas kontakt z naturą?

Rzeczywistość potrzebująca leczenia

Erich Fromm psycholog i filozof, twórca psychoanalizy humanistycznej i Konrad Lorenz, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny uważali, że życie w warunkach przymusu, jakie stwarza dzisiejsza cywilizacja, powoduje, iż tylko człowiek z całkowicie anormalnymi skłonnościami może uniknąć ciężkich zaburzeń psychicznych.

K. Lorenz uznaje, że dusza jest o wiele starsza od ludzkiego umysłu, że nie wiemy kiedy ona (czyli, według Lorenza, subiektywne Przeżywanie) powstała. Jesteśmy złączeni ze zwierzętami wyższym węzłem braterskiego pokrewieństwa. Pies, podobnie jak my – ma duszę, może nawet nad naszą górującą, jeśli brać pod uwagę umiejętność bezgranicznego kochania. Jednak umysł zrodzony z myślenia pojęciowego, syntaktycznej mowy i w związku z tym powstałej możliwości dziedziczenia tradycyjnej wiedzy, jest dany tylko ludziom. Rozwija się on nieporównywalnie szybciej od duszy. I to jest główny powód naszego niszczyielskiego wpływu na otoczenie.

Niszczymy ziemską wspólnotę życiową, w której i dzięki której żyjemy. Genetycznie zaprogramowane skłonności człowieka coraz rzadziej wystarczają, by sprostać wymaganiom społeczeństw liczących miliony osób. Przestrzeganie określonych norm i nakazów przychodzi nam w miarę łatwiej, jeśli dotyczą rodziny, naszych przyjaciół i najbliższych znajomych, w liczbie 11 osób, natomiast są coraz częściej niezmiernie trudne do przestrzegania w społeczeństwie masowym. Im wyższy rozwój kulturowy, tym większy staje się rozróżnienie między ludzką skłonnością a wymaganiami kulturo-



wymi. Stąd wewnętrzne napięcia, coraz częstsze nerwice i postawy aspołeczne. Wolny od cierpienia nie bywa nikt. Nasze instynkty – gdybyśmy im ulegali, niewątpliwie spowodowałyby konflikty. Jesteśmy jednak wyposażeni w hamulce społeczne, które są różne u poszczególnych osób.

Analizując rozwój kultur, można dojść do wniosku, że gdzieś została zagubiona troska o dobre samopoczucie jednostki. Trudno dziś znaleźć lekarstwo na stres traktowany jako obciążenie, na które jest wystawiony organizm ludzki oraz na brak dostatecznych wyzwań i różnorodności. Lorenz wskazuje, jak wiele norm zachowań, które jeszcze do niedawna były jednoznacznie pożyteczne dla ludzkości, w obecnych okolicznościach mają chorobliwy charakter. Nie ma znaczenia, czy normy zachowań były utrwalone genetycznie, czy poprzez tradycję. Fakt, że kiedyś normalne, dziś – wskutek wzrastającej masy ludzkiej, ilości posiadanych dóbr, potężnej ilości energii, stały się przyczyną naszych lęków i chorób. Jednym z licznych przykładów może być zamiłowanie do porządku i hiperorganizacja, czyli jak twierdzi Aldous Huxley, chęć wprowadzenia porządku do zamętu, tworzenie harmonii z dysonansów, jedności z wielości, jest pierwotnym i podstawowym impulsem ludzkiego umysłu i rodzajem intelektualnego instynktu. Według Lorenza w dziejach ludzkości dążenie do porządku, bardzo późno stało się niebezpieczne. Jego skutkiem jest m.in. rozwarstwienie społeczne, mające swe źródło w powstaniu własności pry-

watnej. Co za tym idzie, zanika w społeczeństwie czynnik osobisty w stosunkach międzyludzkich, a to znowu stwarza szerokie możliwości rozwoju ludzkiej agresywności.

System rządów demokratycznych, oparty na ogromnej liczbie wyborców i niewielkiej wybranych (i to głównie tych, którzy są związani z kapitałem), nie gwarantuje, by szczytne ideały demokracji: doprowadzanie do kompromisu między porządkiem, koniecznym przy tak wielkiej liczbie ludzi, a respektowaniem swobody jednostki, mogły być realizowane. Błędne jest mniemanie, jakoby światem rządzą tylko politycy. Za nimi, jako prawdziwy tyran, stoi wielki przemysł.

Do niego – do wielkiej maszyny przemysłu – musi się dziś dostosować człowiek tak, by aparat produkcyjny funkcjonował bardziej wydajnie. Coraz większe miasta, coraz większe w nich zagęszczenie, sprzyja produkcji, natomiast na pewno nie sprzyja człowiekowi. Rozwijające się w wielkich aglomeracjach choroby psychiczne, narkomania i przestępczość, są tego najlepszym dowodem.

By tak ogromne masy ludzkie utrzymywać w porządku, trzeba zmusić je do rezygnacji ze swojej indywidualności, na rzecz automatycznego, zaprogramowanego funkcjonowania. Do tego zaś niezbędna jest coraz sprawniejsza hiperorganizacja. Lorenz twierdzi, że dziś niezbędne stają się rozluźnienie hiperorganizacji i poważne zmiany struktury ludzkiego społeczeństwa.

E. Fromm, podobnie jak K. Lorenz, poddaje surowej ocenie współcześnie obowiązujący model społeczno-kulturowy. Fromm uważa, że z racji, iż wolność polityczna i rynek są głównymi czynnikami regulującymi ekonomiczne i społeczne stosunki, przedmioty użytkowe jak i użytkowa energia i zdolności ludzkie zostały przekształcone w towar.

Właściciel kapitału może kupić pracę i kierować nią tak, aby zainwestowany kapitał przynosił zyski. Właściciel pracy natomiast (jeśli nie chce głodować) musi ją sprzedawać. Stąd hierarchia wartości obowiązująca w społeczeństwie: kapitał panuje nad pracą, a nagromadzone przedmioty, czyli to co martwe, ma wyższą wartość niż praca, niż siły ludzkie, czyli to co żywe. Fromm opisuje człowieka w nowoczesnym kapitalizmie jako osobę chcącą coraz więcej konsumować, której upodobania są zestandaryzowane, dają się łatwo przewidzieć i kształtować. Do sprawnego funkcjonowania kapitalizm potrzebuje ludzi, którzy czują się wolni i niezależni, nie kierują się żadnym autorytetem, zasadą czy sumieniem – a jednak chcą, aby im rozkazywano, by ciągle być w ruchu, działać, prosperować, iść naprzód. Efekt tego jest według Fromma następujący: człowiek wyobcowuje się od siebie, od swoich bliźnich, od natury. Zostaje przekształcony w towar, traktuje swoje siły żywotne jako inwestycję, która musi przynieść zysk w kategoriach rynkowych. Natomiast stosunki pomiędzy ludźmi to stosunki wyobcowanych automatów. Pomimo, że własne bezpieczeństwo opiera się na trzymaniu się blisko stada, powszechne jest poczucie samotności, niepewności, niepokoju i winy.

Oczywiście cywilizacja dostarcza człowiekowi lekarstw na schorzenia, są one jednak tylko półśrodkami: rutyna zbiurokratyzowanej i zmechanizowanej pracy lub rutyna biernych rozrywek. Do tego trzeba dodać pasję nabywania wciąż nowych rzeczy i szybkie ich wymienianie. To wszystko ma uśmierzać nasz ból po utracie pełnego życia.

Terapia

Pomimo wielu zjawisk, które są niezwykle niebezpieczne dla człowieka jako istoty biologicznej, jak również dla naszego człowieczeństwa, istnieją jeszcze szanse na zmiany.

Według Lorenza konieczne jest dokonanie licznych prze wartościowań. Np. jednym z najważniejszych zadań wychowania jest dostarczanie młodemu pokoleniu pomocy, która umożliwi mu postrzeganie wszelkich wartości: piękna i brzydoty, dobra i zła, tego co zdrowe i tego co chore. Zaś najlepszą szkołą w jakiej młody człowiek może się nauczyć, że świat ma swój sens, jest bezpośredni kontakt z samą przyrodą. Lorenz jest przekonany, że dziecko z normalnymi skłonnościami, jeśli będzie miało szansę, by nawiązać bliski i zażyły kontakt z istotami żywymi, z wielkimi harmonijnymi bytami przyrody, nie może odbierać świata jako coś bezsensownego.

Radość z posiadania zwierzęcia, opiekowanie się nim, a także ponoszenie odpowiedzialności za jego losy, jest drogą do pogłębienia uczuć i obudzenia miłości do wszystkich żywych istot. Zdaniem Lorenza każdy człowiek, który odczuwa radość z dzieła stworzenia i jego piękna, jest uodporniony na wszelkie zwątpienie o jego sensie.

Ciekawość piękna i wielkości świata, jego wewnętrznych powiązań, może doprowadzić do ożywienia zatraconej so-

lidarności uczuciowej między ludźmi. Tak więc, aby odsłonić wspaniałą wielorakość organicznego dzieła stworzenia, a jednocześnie jego podporządkowanie swoistym regułom, powinno się młodego człowieka zapoznać z jakąś dużą grupą zwierząt lub roślin.

Pomimo cywilizacyjnego spustoszenia jest to możliwe. Uczeń K. Lorenza Prof. Irenäus Eibl-Eibesfeldt twierdzi, że nasze sposoby reagowania na to co piękne, ukształtowały się przede wszystkim właśnie poprzez kontakt z przyrodą i ludźmi, a tym samym są pierwowzorem tego co piękne. Natomiast Chris Sutterlin, zajmująca się sztuką, na podstawie badań porównawczych dowiodła, że na wspólne wszystkim ludziom preferencje estetyczne miały wpływ warunki, w jakich kształtowały się wrodzone schematy spostrzeżeniowe i mechanizmy wyzwalające. Najważniejszy z nich to środowisko – krajobraz złożony z drzew i otwarte przestrzenie bogate w kwitnące rośliny łąk.

Dzieciom urodzonym i dorastającym w wielkich miastach Lorenz proponuje stwarzać okazję do obserwacji harmonii i dysharmonii żywych systemów na podstawie chociażby akwarium. Akwarysta siłą rzeczy uczy się poprawnego ujmowania pewnej całości oddziaływania, jej harmonii i dysharmonii. Całości, na którą składa się wiele części, współdziałających i antagonistycznych systemów zwierząt, roślin, bakterii oraz czynników nieorganicznych. To uczy, jak ważna i wrażliwa jest równowaga takiego sztucznego ekosystemu i daje obraz powiązań między żyjącymi systemami. K. Lorenz ogromny nacisk kładzie na to, by w procesie wychowania nauczyć młodych postrzegania wielkiej harmonii. Jeśli to się uda, młody człowiek będzie umiał odróżniać to co chore, od zdrowego – tak w sensie biologicznym, jak i społecznym – i nie ulegnie zwątpieniu, pomimo głębokiego odczuwania cierpienia i śmierci pojedynczych istot. Tego wszystkiego można się nauczyć poprzez bliskość z przyrodą. Potrzebny do tego jest nie tyle wysiłek rozumu, co szeroko otwarte oczy. Dzięki umiejętności patrzenia możliwe jest wczuwanie się w każde stworzenie, w los pojedynczej istoty. To zaś prowadzić może do miłości życia oraz świadomości ciężkiej na nas odpowiedzialności.

Pomimo, że ani Fromm, ani Lorenz nie odwoływali się do terminu „terapia”, to można z ich prac wywnioskować, że ponowne poszukiwanie kontaktu z życiem, naturą, przyrodą, stać się czymś takim właśnie może.

To rozszerzenie pojęcia „terapia” poza termin czysto medyczny, wiąże się z uznaniem całego szeregu czynników, dotychczas często ignorowanych, wpływających na zdrowie. Dziś nauka uświadamia sobie, jak złożonym organizmem jest człowiek i jak błędne było dotychczasowe dzielenie go na umysł i ciało. Człowiek w swojej istocie stanowi jedność: ciało, umysł, uczucia, funkcjonowanie interpersonalne i duch są przejawami jednej esencji.

Dlatego też terapia może być również systemem działań stosowanych nie tylko wobec osób chorych, ale także wobec jednostek o zaburzonym rozwoju lub poszukujących rozwiązań sytuacji trudnych. A właśnie w takiej trudnej sytuacji, w opinii Fromma i Lorenza, my wszyscy właśnie się znaleźliśmy.



W jednej ze swych prac E. Fromm, koncentrując się na opisie ludzkich postaw i orientacji, dokonuje ich podziału na postawy biofilne i nekrofilne. Postawy biofilne opisuje m.in. jako namiętą miłość do życia i wszystkiego co żywe; to pragnienie dalszego rozwoju odnoszące się tak do ludzi, jak i roślin, idei czy grup społecznych. Postawy nekrofilne są według autora, związane z chęcią przekształcania wszystkiego co organiczne w nieorganiczne, do traktowania życia w sposób mechaniczny, tak jakby wszystkie żywe osoby były rzeczami.

Tak więc można przyjąć, że wszelkie poszukiwania kontaktu z naturą, w tym oczywiście ze zwierzętami, których motorem nie jest nekrofilna potrzeba urzeczowienia, podporządkowania i dominacji, a biofilna chęć poznania czy niesienia pomocy, staje się dla nas swoistą formą terapii – terapią biofilną lub terapią b i o f i l i ą.

Gdy rozejrzemy się wokół, okaże się, że praktykowanie terapii biofilnej / biofilii (TB) odbywa się już w skali masowej. Spacerowanie po lesie czy parku, uprawianie działek, opieka nad kotami, psami, ptakami, hodowanie świnek morskich, chomików, żółwi, jazda konna, tak polecane przez Lorenza zakładanie akwariów itp. Te wszystkie przykłady dowodzą wielkości i siły naszych pragnień znalezienia i pogłębienia kontaktu z naturą.

W opisie i badaniu przejawów TB przoduje niewątpliwie środowisko osób pracujących z niepełnosprawnymi. Negatywne procesy zachodzące w naszym życiu społeczno-kulturowym dotyczą nas wszystkich, bez względu na stopień sprawności naszego fizycznego czy intelektualnego funkcjonowania. Jednak fakt, że niektóre drogi życiowe nie są do przebycia bez wsparcia przez innych powoduje, że kontakt terapeutyczny osób niepełnosprawnych ze zwierzętami stał się przedmiotem bardziej szczegółowych analiz niż to ma miejsce w przypadku reszty tzw. normalnego społeczeństwa.

Dzięki tym poszukiwaniom okazało się, że zajęcia z udziałem koni wspomagają neurofizjologiczne usprawnianie osób z MPD, rozwój osób niepełnosprawnych intelektualnie, są też

pomocne w zajęciach dla młodzieży niedostosowanej społecznie. Podobnie psy, koty i inne „zwierzaczki” pomagają niepełnosprawnym i chorym w ośrodkach specjalnych i szpitalach. Ważne jest też coraz częstsze wykorzystanie w terapii zwierząt gospodarskich, tak w domach opieki społecznej, jak i we wspólnotach wiejskich, w których żyją osoby niepełnosprawne z ich pełnosprawnymi asystentami. Warto tu też wspomnieć o swoistej roli psów przewodników, których zadania pomocy osobom niewidomym rozszerzane zostają o opiekę nad osobami przewlekle chorymi (np. wyczuwanie przez psy ataków epilepsji u swoich właścicieli). Interesującym przedsięwzięciem jest na pewno wykorzystywanie pomocy małpek kapucynek osobom z kwadriplegią. Nie można też zapomnieć o morskich ssakach (terapeutyczne zajęcia w wodzie z delfinami dla dzieci autystycznych).

Pomimo tych pozytywnych przykładów mogących świadczyć o tym, że człowiek stara się być świadomym swoich potrzeb. Mimo, że na nowo dokonuje się prób znalezienia pełnego kontaktu z przejawami życia wokół siebie i że dostrzega się terapeutyczne znaczenie tych kontaktów, nie można zapominać o zagrożeniu. W nasz stosunek do przyrody wpisana jest bowiem potrzeba kontroli i dominacji. Potrzeba niezwykle trudna do zwalczania, i której jak na razie nikomu, oprócz może dżinistów, nie udało się do końca pokonać.

K. Lorenz, który poświęcił wiele lat badaniu dzikich gęsi gęgaw, napisał:

Kiedy spoglądam jeszcze za gęsiami, które lecą nisko nad wodą i znikają za zakrętem rzeki, ogarnia mnie nagle zdumienie, że są mi tak bliskie, i owo zdumienie jest aktem narodzin filozofii. Nie mogę się nadziwić, iż mogłem pozostać w tak zażyłych stosunkach z ptakiem żyjącym na wolności; fakt ten napawa mnie szczególną radością, odnoszę wrażenie, jakbym doznał małego zadośćuczynienia za wypędzenie z raju.

W historyjce o Jasiu, pani w szkole zadaje pytanie – *Co nam dają zwierzęta?* Dzieci mają odpowiedzieć na przykładzie gęsi. Pani pomaga, zwracając uwagę, że to „coś” jest czymś białym, ciepłym, miękkim i puszystym. Pomimo licznych podpowiedzi, nauczycielka jako odpowiedź od Jasia słyszy tylko jedno słowo: SMALEC.

Wygląda na to, że od nas zależy, na czym się skoncentrujemy. 🐾

Wybrana bibliografia:

- Fine A. (red.), *Handbook on Animal-Assisted Therapy*, California 2000.
- Fromm E., *Wojna w człowieku*, Warszawa 1994.
- Fromm E., *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, Poznań 1999.
- Gutt R. W., *O zdrowych i chorych*, Kraków 1977.
- Korner Jurgen., *Nasi bracia pies i kot*, Warszawa 1999.
- Lorenz K., *Tak zwane zło: naturalna historia agresji*, Warszawa 1986.
- Lorenz K., *Rozmawiał z bydłętami, ptakami, rybami...*, Warszawa 1997.
- Skrzypiec Sz., *Wychowanie a biologiczne dziedzictwo człowieka*, Gdańsk 1999.